



AIDEN

BRACIA TORRINO #3

MONIKA KONDAS

editio
red

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/aid3bt

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3151-0

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Aiden

Czternaście lat temu

Poczułem mocne chluśnięcie w twarz.

Zachłysnąłem się wodą, którą wylali mi na głowę. Z całych sił starałem się ignorować fakt, że ręce palą mnie żywym ogniem. W dalszym ciągu byłem podwieszony na czymś w rodzaju haka i z każdą minutą traciłem siły.

Usiłowałem sobie przypomnieć, jak się tutaj znalazłem, ale nie potrafiłem. Ostatnie, co pamiętałem, to że wyszedłem ze szkoły i postanowiłem przejść się do domu na nogach. A potem był już tylko mrok.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na brudną podłogę, na której z każdą chwilą powiększała się ciemnoczerwona plama. Czułem, jak krew spływała mi po twarzy, i widziałem, jak skapywała wprost na posadzkę. Sądząc po tym, jak wielki ból mi doskwierał, mogłem sobie wyobrazić, jak bardzo mnie skatowali.

Nie miałem pojęcia, czego ode mnie chcą, bo nawet nie zaczęli pytać. Po prostu mnie bili, a ja byłem coraz bardziej zmęczony, coraz bardziej obolały, i nie widziałem światelka w tunelu, by to miało się zmienić.

Podjejrzałem, że chodzi o mojego ojca. Był znany w całej Sycylii, dlatego że należał do mafii, a co za tym idzie, miał wielu wrogów, którzy chcieli jego śmierci. Widocznie ktoś uznał, że najlepiej go

złamać, porywając i torturując jednego z jego synów. Wiedziałem jednak, że cokolwiek się wydarzy, ojciec tak łatwo się nie podda i prędzej czy później ci, którzy mnie porwali, zapłacą.

Ledwo widziałem przez opuchnięte oczy, a ból w żebrach stawał się nie do zniesienia. Z całych sił starałem się nie pokazać, że ich ciosy mnie złamały, ale miałem świadomość, że jestem na przegranej pozycji. Chciałem tylko wrócić do domu i zapomnieć o tym dniu.

Niestety czułem, że to szybko nie nastąpi. Od dziecka mnie uczono, jak mam się bronić, ale nie spodziewałem się, że tak szybko będę musiał skorzystać z tej wiedzy. Dotąd żyłem beztrzesko, nie przejmując się niczym. Miałem dziewczyn na pęczki i żadnej nie zatrzymałem przy sobie na dłużej. Po co, skoro mogłem korzystać z życia, a pieniądze ojca mi to ułatwiały?

Przekrzywiłem nieznacznie głowę w lewo, kiedy do moich uszu dotarł odgłos kroków. Wiedziałem, że czas na odzyskanie sił właśnie minął i po raz kolejny oberwę.

W zasięgu mojego wzroku pojawiły się czarne wojskowe buty – to ten człowiek był moim katem. Oprócz niego w pomieszczeniu znajdowało się jeszcze dwóch mężczyzn, którzy tylko stali i patrzyli, jakby sprawiało im to przyjemność. Byli ukryci w cieniu i nie mogłem im się przyjrzeć, ale poprzysiągłem sobie w duchu, że nie ujdzie im to płazem. P prędzej czy później sprawię im taki sam ból, jaki oni sprawili mnie.

A potem mężczyzna stojący przede mną zaczął od nowa okładać mnie pięściami.

To była tortura.

Wiedziałem, że wyjdę z tego cało, ale już nigdy nie będę taki sam jak dawniej. Ten dzień nazaczył mnie na resztę życia. Myślałem, że nic dobrego mnie już nie czeka, bo kto by chciał mężczyznę pokiereszowanego na ciele i duszy?

A jednak los miał wobec mnie swoje plany.

Kiedy weszła w moje życie, zrozumiałem, że zrobię wszystko, aby była moja.

Rozdział 1

Aiden

Obecnie

Krzyk wypełnił pomieszczenie. To było jak muzyka dla moich uszu. Pełne cierpienia wrzaski oznaczały tylko jedno: facet zaraz się złamie i zdradzi wszystko to, co chciałem wiedzieć. A jak nie, to lepiej dla mnie – zabawię się z nim tak, że na koniec nikt go nie rozpozna.

– Może teraz będziesz bardziej rozmowny? – zakpiłem.

Zauważyłem, jak się wzdrygnął, gdy tylko zadałem mu pytanie.

Musiałem przyznać, że był niezwykle wytrzymały jak na Ruską. Męczyłem go od kilku godzin, a on nic. Na początku walczył, szarpał się i przeklinał. Z czasem jednak dotarło do niego, że jestem cierpliwy i że znam się na swojej robocie.

Nie rozumiałem takich osób. Wystarczyło, że powiedziałby to, co chciałem, a byłoby po bólu. Jeśli myślał, że uda mu się uciec, to był w wielkim błędzie. Pomieszczenie, w którym się znajdowaliśmy, miało tylko jedno wyjście, przy którym stało trzech żołnierzy. Zostało wygłuszone, więc nikt nie mógł usłyszeć jego błagań. Ale w sumie... gość inteligencją nie grzeszył. Facet był na tyle głupi, że rozprowadzał narkotyki na naszym terenie, myśląc, że nikt się o tym nie dowie. Już wielu tego próbowało i wszystkich wyłapywaliśmy. Nie mogliśmy pozwolić, żeby jakieś gówno

krążyło w naszym mieście, tym bardziej że było gorszej jakości i kilka osób wylądowało w szpitalu po zażyciu go. Nie chcieliśmy, by łączono to z nami, dlatego zduszenie tego procederu stało się moim priorytetem.

Przesunąłem wzrokiem po stole zastawionym narzędziami. Na niektórych krew już skrzepła, ale część pozostała czysta, bo nie wszystkie wypróbowałem. Najbardziej lubiłem noże. Było ich kilkanaście w różnym kształcie i rozmiarze. Tym razem jednak wybrałem coś zupełnie innego.

– Nic... ci... nie... powiem. – Facet robił przerwę po każdym słowie.

Zyskałem pewność, że to tylko kwestia czasu i dowiem się wszystkiego.

– Jak chcesz – powiedziałem beznamiętnie i podniosłem ze stołu piłę mechaniczną. Jej lekko owalny kształt sprawiał, że operowało się nią niezwykle wygodnie, a ostre zęby cięły precyzyjnie i szybko.

Odwrociłem się w kierunku przesłuchiwanego śmiecia i podszedłem do niego z piłą. Nie wahając się, złapałem jego prawą dłoń, w tym samym czasie włączając narzędzie. Jego dźwięk zakłócił ciszę. Po chwili przyłożyłem piłę do nadgarstka faceta i zacząłem ją przyciskać. Wrzask mężczyzny drażnił moje bębunki, więc uderzyłem go łokciem w podbródek. Chrzęst kości, a potem cisza. Złamana szczęka nie pozwalała mu otworzyć ust, a co za tym idzie, mógł wydawać z siebie tylko zduszone jęki.

Dłoń wylądowała na podłodze z głuchym plaśnięciem. Na rękach i ubraniach miałem krew, która tryskała z otwartej rany faceta, więc przyłożyłem do niej ręcznik. Dbałem, aby za szybko się nie wykrwawił.

– Nie chcemy, żebyś odpłynął – powiedziałem spokojnie.

Kiedy zatamowałem krwawienie, zająłem się jego szczęką. Szybkim ruchem wstawiłem ją na miejsce. Nieprzyjemny chrzęst wskazywał, że typ znowu będzie mógł mówić.

– Pow... wiem wszystko – wyjącał.

Po jego oczach poznałem, że jest u kresu wytrzymałości. Uśmiechnąłem się, bo wiedziałem, że wygrałem.

– Powiesz grzecznie to, co chcę, moim ludziom i damy ci spokój. – W duchu pomyślałem: „wieczny spokój”.

Facet już zrozumiał, że nie wyjdzie stąd cało, ale mogliśmy mu dać szybką śmierć. Kulka w łeb i po sprawie.

Wyszedłem z pomieszczenia, po czym kiwnąłem głową do jednego z żołnierzy. Wiedziałem, że bez szemrania zrobi to, czego od każdego z nich wymagałem. Zнали mnie już na tyle dobrze, że nie musiałem wygłaszać nie wiadomo jak długich rozkazów. Wystarczył prosty gest.

Wykonałem swoją część zadania, więc mogłem się zmyć. Miałem pilną sprawę do załatwienia. Ale wcześniej musiałem się ogarnąć. Nie zamierzałem pokazać się jej w takim stanie.

Kira

– Jak dobrze, że już koniec – wyjęczałam zadowolona, wypadając z budynku uczelni.

Uwielbiałam botanikę, ale nasz wykładowca mógłby napisać książkę o tym, jak zanudzić człowieka na śmierć swoimi monologami. Chyba na każdym kierunku zdarzała się taka osoba, której miało się serdecznie dość, a przygotowanych przez nią testów nie dało się rozwiązać. Jakoś musiałam to przecierpieć.

Wiedziałam, że któryś ze studentów w końcu go zgłosi. Facet miał nas uczyć, a nie uzewnętrzniać się na zajęciach, jaki to on nie jest mądry i uzdolniony. W dodatku był po siedemdziesiątce, więc mógłby już iść na emeryturę i dać wszystkim spokój.

– Myślałam, że nigdy nie skończy. – Stevania, tak samo wymęczona, pojawiła się obok mnie.

Poznałyśmy się na samym początku studiów i od tamtej pory byłyśmy nierozłączne. Jej charakter sprawiał, że ludzie do niej

Ignęli, była po prostu sobą i nikogo nie udawała. To była przyjaźń od pierwszego wejrzenia, jeśli można tak powiedzieć. Rozumiałyśmy się bez słów i tak samo myślałyśmy. Nikt nie wspierał mnie tak jak ona, a ja odwdzięczałam się jej tym samym. Znałyśmy swoje tajemnice i strzegłyśmy ich. W moim przypadku chodziło zwłaszcza o tę jedną, którą chroniałam jak nic innego, a Stevania mi w tym pomagała. Wiedziała, jakie to dla mnie ważne, i choć czasami zauważałam, że patrzy na mnie z dezaprobatą, i tak w końcu wzdychała i godziła się na moje pomysły.

– Mam dość – rzuciłam sfrustrowana.

– Co tym razem? – zapytała, idąc obok mnie.

– Mama chce, żebym wróciła do domu.

– Przecież mieszkasz w mieszkaniu, które rodzice ci wynajęli.

W budynku, w którym są kamery i ochroniarze. A dodatkowo sprawdzają cię raz w tygodniu – wyliczała zdziwiona.

Miała rację, ale oni i tak się o mnie martwili. Od kilku tygodni chodziły plotki, że w okolicy nie dzieje się za dobrze. Nie znałam szczegółów, ale zaginęła dziewczyna, a dokładniej córka jednego z żołnierzy. Wiedziałam tylko tyle, ile udało mi się podsłuchać podczas jednej z rozmów moich rodziców. Może zaginionych było więcej, jednak nikt nic nie chciał powiedzieć.

Nie wspomniałam o tym Stevanii, bo niepotrzebnie by się martwiła. Pomimo tego, że moja rodzina była związana z mafią, a tata był żołnierzem, ona jedna spoza naszego środowiska nie traktowała mnie z rezerwą i powściągliwością. Nie unikała mnie tak jak inni. W zasadzie tylko z nią się przyjaźniłam. Poza nią znałam sporo dziewczyn z rodzin mafijnych, ale z nimi nie miałam za wiele wspólnego. Wytrzymawałam ich towarzystwo tylko dlatego, że musiałam. Nie zachowywałam się tak jak one. Nie byłam potulna, grzeczna i nie trzymałam się zasad. Lubiłam potańczyć w klubie, wyjść na miasto i uwielbiałam spędzać czas na projektowaniu ogrodów, przez co ludzie patrzyli na mnie jak na dziwaczkę. Bo miałam charakter.

– Wiesz, jacy są – powiedziałam. – Zawsze byli opiekuńczy i tak już im zostało. Kocham ich za to, że choć mam dopiero dziewiętnaście lat, pozwalają mi podejmować własne decyzje.

– Nieważne, jak szalone by nie były – wymamrotała pod nosem, posyłając mi to swoje spojrzenie.

Wiedziałam, o co jej chodziło.

Nie wszystko, co wymyśliłam, podobało się moim rodzicom. Nie byli zadowoleni, gdy postanowiłam protestować przeciwko zabijaniu niewinnych zwierząt leśnych i przypiąć się łańcuchem do drzewa. Nie byłoby problemu, gdybym w szale nie połknęła klucza. Zaczęłam się dusić i wylądowałam w szpitalu na kilka dni. Po tej akcji miałam zakaz wychodzenia z domu, w tym na uczelnię, co było dla mnie największą karą. To mnie nauczyło, żeby planować swoje akcje inaczej, ale rezygnować z nich nie zamierzałam.

– Ale przynajmniej jest ci ze mną wesoło – stwierdziłam.

– Mam wrażenie, że czasami aż za dobrze się bawisz.

– Tylko czasami – zaprotekowałam, bo to nie była do końca prawda. – A poza tym chodziło o niewinne zwierzęta. – Obróciłam się do niej przodem, żeby widzieć jej twarz. Szłam tyłem w stronę parkingu, mając nadzieję, że po drodze się nie wywrócę.

– Ta, niewinne – prychnęła. – Takie niewinne, że potrafią cię zaatakować w niespodziewanym momencie.

Jako przyjaciółka Stevi chciała mi pomóc w mojej akcji ratowania zwierząt, jednak zapomniała, że w lesie nie zawsze jest bezpiecznie. W pewnej chwili wybiegła zza krzaków, wrzeszcząc jak opętana i uciekając, a zaraz za nią z zarośli wypadł mały dzik. Nie mogłam opanować ataku śmiechu. Spieprzała przed nim, jakby się paliło, a on popatrzył w jej stronę, po czym czmychnął w gęstwinię. Zapewne wystraszył się jej krzyków.

– Wystraszyłaś go – nabijałam się z niej.

– To on mnie przeraził! – podniosła głos. – Kurwa, na śmierć.

– Przesadzasz. – Zbagatelizowałam sprawę machnięciem ręki.

– Gdyby ciebie chciał pożreć potwór, nie mówiłabyś w ten sposób. – Udała urazę i ostentacyjnie wydeła wargi.

– Nie gniewaj się – powiedziałam jak do dziecka i poklepałam ją po głowie. – Był straszny.

– Bardzo – wyszeptwała. Rozejrzała się wokół, jakby zaraz zza samochodu mógł wyskoczyć kolejny.

– Jakie plany?

– Dom. Nauka. Projekt. Spanie – wyliczyła po kolei.

– Odpocznij trochę – nakazałam.

– Spróbuję – odpowiedziała i wsiadła do samochodu.

Machałam do niej, kiedy odjeżdżała, a ona odmachwała i włączyła muzykę na cały regulator, nie przejmując się tym, że komuś może to przeszkadzać. I jeszcze otworzyła okna, aby spotęgować hałas. Rozbawiona pokręciłam głową. Czasami zapomniałam, że to taka sama wariatka jak ja. Zwłaszcza kiedy fałszowała, śpiewając piosenkę *Crazy Lost Frequencies & Zonderling* na cały głos:

– They can call me whatever they want, call me crazy, you can call me whatever you want, but that won't change me, I just don't care what the world says, I'm gonna make it, they can call me whatever they want, so what if I am crazy!

Pokręciłam głową, ledwo powstrzymując wybuch śmiechu. Wielokrotnie jej powtarzałam, żeby nawet nie próbowała śpiewać, ale ona to ignorowała i często wyła jak opętana.

Usłyszałam piknięcie telefonu, więc od razu wyciągnęłam go z kieszeni. Myślałam, że to rodzice przypominają mi o jutrzejszej kolacji, ale to nie byli oni. Widząc imię na wyświetlaczu, poczułam ciepło, a wargi same rozciągnęły mi się w uśmiechu.

Opowieści o nim docierały do mnie, odkąd tylko pamiętałam. Ostrzegano mnie, abym unikała jego towarzystwa i nigdy nie patrzyła mu w oczy, jakby był złem wcielonym. Tylko dlatego, że uważano go za jednego z najgorszych członków rodziny Torino. Ale ludzie się mylili, i to bardzo.

Przy mnie był inny. Był czuły, delikatny i zawsze mnie słuchał. To mnie zaskakiwało, bo dawniej wyobrażałam go sobie jako straszego faceta z rękami umazanymi krwią. Potwora, takiego, jakim był jego brat. Ale on miał dobrą stronę. I nawet jeśli pokazywał ją tylko mnie, nie miałam zamiaru z niego rezygnować.

– Króliczku. – Usłyszałam za sobą jego męski, głęboki głos.

Moje ciało zareagowało tak samo jak podczas naszego pierwszego spotkania. Lgnęłam do niego i żadna siła nie mogła mnie zatrzymać. Tak było od początku i to się nigdy nie zmieniło.

Rozdział 2

Kira

Dziesięć miesięcy temu

Wychodząc z uczelni, spodziewałam się wszystkiego, ale na pewno nie jego. Stał oparty o samochód i rozglądał się wokół. Poczulałam, jak znalazł mnie w tłumie, ale przez okulary, które miał na nosie, nie mogłam zobaczyć jego oczu.

Od naszego pierwszego spotkania minęło kilka dni. Co to były za emocje! Nie pamiętałam, żebym przy jakimś facecie czuła tak silny pociąg seksualny, a zarazem wściekłość. Wywoływał w moim ciele spustoszenie.

Nie wiedziałam, czy przyciągała mnie do niego jego aura tajemniczości, czy różnica wieku między nami – był ode mnie ponad dziesięć lat starszy. Nie żeby mi to w czymkolwiek przeszkadzało. Nie zamierzałam przedłużać tej znajomości, on chyba też, dlatego zdziwił mnie jego widok.

– Czyżbyś chciał zmienić swoje życie i postanowił zrobić w nim coś pożytecznego? – zapytałam zaczepnie, zatrzymawszy się kilka kroków od niego.

– Cały czas robię pożyteczne rzeczy – odparł tym swoim tonem umarlaka, przez co włoski na moim ciele stanęły dęba, a oddech mi przyspieszył.

– Nie wiem, czy torturowanie i zabijanie można zaliczyć do pożytecznych rzeczy – stwierdziłam kpiąco.

– Jesteś bardzo wyszczekana.

Wyczułam w jego głosie podziw albo zdziwienie. Nie mogłam ze stuprocentową pewnością ocenić jego zachowania, co niezwykle mnie drażniło.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się i odgarnęłam włosy za plecy.

Oczywiście, że byłam wyszczekana, bo jak inaczej mogłabym przetrwać studia i odtrącić tych wszystkich mężczyzn, którzy chcieli mnie zaciągnąć do łóżka? Musiałam się nauczyć stawiać na swoim i nie dać sobie wejść na głowę. Co jak co, ale nauka była dla mnie najważniejsza. Nawet kosztem randek i związków, na które przez nią nie miałam czasu.

– Wsiadaj. – Otworzył drzwi samochodu.

– Po co? – zapytałam zaskoczona nagłą zmianą tematu.

– Mam cię zabrać do domu.

– Sama mogę pojechać – zaprotestowałam, ale on wyciągnął książki z moich rąk i rzucił je na tylne siedzenie. – Uważaj! – krzyknęłam, bo się rozsypały i upadły na podłogę.

– Wsiadaj – powtórzył.

– Sam wsiadaj. – Nie miałam zamiaru ruszyć się ani o krok.

– Mam ci pomóc?

Jego spokojny ton działał mi na nerwy.

– Nie odważysz się. – Parsknęłam śmiechem. – Ej, co ty robisz?! – pisałam, kiedy podniósł mnie i wepchnął do samochodu.

Byłam w takim szoku, że w pierwszej chwili nie mogłam się ruszyć, co z premedytacją wykorzystał. Przypiął mnie pasami i zatrzasnął drzwi. Pojawił się na miejscu obok, a ja, nie wiedząc dlaczego, uderzyłam go pięścią w zębra.

– Kretyn.

– Króliczku, twoja dłoń tylko mnie połaskotała, jeśli chciałaś mi zrobić krzywdę, to chyba nie dałaś rady. – Uśmiechnął się kącikiem ust i ruszył z miejsca.

– Jeśli tylko będę miała okazję, to cię wykastruję! – warknęłam do niego.

– Nie mogę się doczekać.

Prychnęłam i odwróciłam się na tyle, na ile pozwalały mi pasy. W szybie widziałam jego niewyraźną sylwetkę.

Nie mogłam zaprzeczyć, że jest przystojny. Ciemne włosy i niewielki zarost dodawały mu męskości i nawet blizna na twarzy go nie szpeciła. Potarłam skroń, zastanawiając się, co pozostawiło taki ślad na jego ciele.

Nie chciałam wyjść na wścibską, więc milczałam, choć słowa same cisnęły mi się na usta.

– Usiądź prosto, bo jeszcze zrobisz sobie krzywdę – powiedział Aiden jako pierwszy.

– Boisz się? – zażartowałam.

– Nie chcę, żebyś mi to wypominała.

– Skąd wiesz, że bym to zrobiła?

– Jesteś wygadana, nerwowa i ciągle cię nosi. Nawet jeśli zrobiłabyś sobie krzywdę ze swojej winy, i tak zrzuciłabyś to na mnie.

Musiałam przyznać mu rację. Zrobiłabym dokładnie tak, jak powiedział, byle tylko go wkurzyć.

– Nieprawda! – Starałam się, żeby moje oburzenie wypadło jak najbardziej realistycznie.

– Króliczku, sama sobie zaprzeczasz.

– Dlaczego tak mnie nazywasz? Mam na imię Kira. – Nie chciałam się przyznać, że to pieszczotliwe określenie zaczęło mi się podobać.

– Wolę „króliczka”.

– Może ja też znajdę dla ciebie jakąś ksywkę? – Zastanowiłam się przez chwilę. – Może...

– Mów mi „Aiden”.

– Ale ja już wymyśliłam! – oburzyłam się, jednocześnie niezłe się bawiąc jego kosztem.

Niby był taki niebezpieczny, ale im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej się do niego przekonywałam, chociaż miał cięty język i potrafił mnie wyprowadzić z równowagi swoim zachowaniem. Nie był taki, jak go opisywali. Rozpraszały mnie jego silne dłonie. Pewnie trzymał kierownicę, prowadząc samochód, i przez moment wpatrywałam się w nie jak zamrożona. Starłam się ignorować niewielkie blizny, które zauważyłam.

– Dawaj.

– Skoro ja jestem króliczkiem, to ty będziesz moim misiem. – Uśmiechnęłam się.

– Twoim misiem? – Spojrzał na mnie kątem oka, a na ustach zaigrał mu seksowny uśmiech.

– Misiem – poprawiłam się, bo za bardzo pojechałam. – Po prostu: misiem. Nie moim, tylko swoim – zaczęłam się płatać. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że nazwałam go „swoim”.

– Jesteś urocza. – Złapał moją dłoń.

Moje serce fiknęło koziołka, kiedy pośłał mi arogancki uśmiech. Robił sobie ze mnie żarty, bo przewidział, jak zareaguję. Oczywiście, że tak, czego innego można było się spodziewać po członku włoskiej *famiglii*. Wiedział, jak zachowują się ludzie, jak reagują i co czują. Szkolono go pod tym kątem.

Sama byłam jak otwarta księga, zapewne wystarczyło mu kilka sekund, żeby mnie rozszyfrować.

– Kretyn. – Wyrwałam rękę z jego uścisku.

– Powtarzasz się – stwierdził z przekąsem, po czym zaparkował na podjeździe.

Nawet nie wiedziałam, że dojechaliśmy na miejsce.

Wyskoczyłam szybko z samochodu, a z tylnego siedzenia i podłogi zebrałam swoje podręczniki. Czułam na sobie wzrok mężczyzny, jednak uparcie go ignorowałam. Nie mogłam sobie poradzić z samą sobą. Świat walił mi się na głowę, a uczucia zaburzały racjonalne myślenie.

Odwrociłam się i uciekłam, bo to wychodziło mi najlepiej. Śmiech Aiden'a towarzyszył mi do momentu, gdy dotarłam do ogrodu, w którym pracowałam.

Aiden

Moje życie kręciło się wokół rodziny i interesów. Lubilem to, bo miałem wszystko zaplanowane od początku do końca i nic niespodziewanego nie mogło się zdarzyć. Nie chciałem, żeby coś się zmieniło. „Kontrola” to było moje drugie imię. Kiedy ją miałem, wiedziałem, że wszystko będzie dobrze.

Wszedłszy do gabinetu brata, od razu ruszyłem do barku. Spotkanie z szaloną Kirą wyprowadziło mnie z równowagi, jednak do perfekcji opanowałem radzenie sobie ze swoimi uczuciami.

Ta dziewczyna wywoływała chaos w moim umyśle. Zrobiła to, co nie udało się do tej pory nikomu. Rozśmieszyła mnie, a to było coś złego. Zmiana nastawienia pociągała za sobą konsekwencje, które mogły być dla mnie zabójcze.

– Witaj, bracie. Co cię sprowadza? – Christopher złożył podpis na jakichś dokumentach, po czym rozsiadł się na fotelu, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Ta cholera doprowadziła mnie do szału. – Z hukiem odstaawiłem karafkę i drugą szklankę podałem bratu.

Wiedziałem, że jemu mogę powiedzieć wszystko. Nie tylko dlatego, że był starszy ode mnie. On po prostu był powiernikiem każdego z nas, bo potrafił słuchać, a kiedy trzeba było, ustawić człowieka do pionu.

Zająłem miejsce naprzeciwko niego, pociągając spory łyk whisky.

– Masz na myśli córkę Dantego? – zapytał.

– To jego córka? – Tego nie wiedziałem, ale co mnie obchodziło, kto zajmuje się ogrodem naszej matki. Najważniejsze, że widziałem postęp prac.

- Jedyna córka i oczko w głowie – zaznaczył.
- Więc jej śmierć mogłaby go zasmucić – zażartowałem.
- Co takiego zrobiła, że mój brat pokazał jakiegokolwiek uczucia? – zapytał zaskoczony.
- Nazwała mnie... – Zatrzymałem się, bo nie mogło mi to przejść przez gardło. – Nieważne.
- No dawaj. Jestem ciekaw.
- Jak idą interesy? Masz kogoś do torturowania albo odstrzału? – Spojrzałem na niego, udając, że nie słyszałem pytania. Zapamiętałem nad podrygiwaniem nogi, nie chcąc pokazać, jak wiele emocji wywołała we mnie ogrodniczka.
- Interesy idą dobrze i nikt nie wymaga wykorzystania twoich umiejętności.
- Szkoda. – Dopilem alkohol, po czym odstawiłem szklankę na blat. – Jak nie masz dla mnie żadnych zadań, to ja się zmywam.
- Bracie, wszystko w porządku? – Jego troska była dla mnie niewygodna. Po prostu jej nie chciałem, bo to wiązało się z uczuciami, a uczucia sprawiały, że ludzie stawali się słabi.
- Tak – odpowiedziałem wypranym z emocji głosem i wyszedłem z jego gabinetu.

Zatrzymałem się przy drzwiach samochodu, po czym wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów. Pomagały mi, kiedy nie radziłem sobie ze sobą. Wyciągnąłem jednego i zapaliłem. Zaciągając się nikotyną, spojrzałem w kierunku ogrodu.

Kira chodziła wśród grządek, co chwilę się zatrzymując i rozmawiając z ludźmi. Widać było, że to kocha. Uśmiech na jej ustach pokazywał to jasno. Jej beztroska przypominała mi, jaki byłem kiedyś.

Kochałem swoją rodzinę i zrobiłbym dla niej wszystko. Podrapałem się po bliźnie, która zaczęła mnie ciągnąć i przywołała złe wspomnienia. Wspomnienia wydarzeń, o których chciałem zapomnieć.

Krzyki.

Ból.

Cierpienie.

Żal.

Pogodziłem się z tym, co się stało, ale to nie znaczyło, że zapomniałem.

Usłyszawszy dźwięk telefonu, upuściłem niedopałek papierosa na ziemię i przydeptałem go butem. Dopiero wtedy odebrałem, wiedząc, że chwila spokoju minęła.

– Co jest?

– Co mamy zrobić z ciałem? – zapytał Luigi, jeden z żołnierzy.

Wiedziałem, o kim mówił. Kolejny z naszych ludzi chciał nas oszukać, ale zapomniał, że nic się przed nami nie ukryje. Czasami miałem wrażenie, że Luigi dzwoni z każdą pierdołą tylko po to, żeby mnie wkurwić.

– Jak to co! Wyślijcie go do jego bliskich. Muszą mieć nauczkę, że z naszą rodziną się nie zadziera.

– Jest tylko jeden problem. – Usłyszałem w jego głosie wahanie. – Jego telefon zaczął dzwonić. Sprawdziłem wszystko i dowiedziałem się, że miał narzeczoną.

Wiedziałem, do czego zmierza. Facet podjął kilka złych decyzji, a ich konsekwencje miała ponieść cała jego rodzina, nawet jeśli nie brała w tym udziału. Skoro jakaś kobieta postanowiła się z nim związać, to dobrze wiedziała, co ją czeka w przypadku jego zdrady. Tyle że my nie zabijaliśmy kobiet, dlatego musiałem przekonać ją do tego, aby zniknęła raz na zawsze. To było jedyne wyjście, by mogła spokojnie żyć.

– Wywieźcie go gdzieś – zmieniłem zdanie. – A narzeczoną sam się zajmę – odpowiedziałem, po czym się rozłączyłem. Telefon schowałem do kieszeni.

Pojechałem więc do tej kobiety.

Wystarczyło mi kilka minut, aby przekonać ją do wyjazdu. Była bardziej niż ucieszona, że może odejść od swojego niedoszłego męża, nawet jeśli w ten sposób. A siniak na jej twarzy jasno mi mówił, że będzie jej o wiele lepiej bez niego.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

**Ona podchodzi do ich relacji lekko.
On zrobi wszystko, by ją uratować...**

Kira Sarroni to temperamentna, zawsze uśmiechnięta studentka. Własny rozwój stawia na pierwszym miejscu, związek z Aidenem Torino traktuje jedynie jako przelotną przygodę. Jednak kapitan mafijnej rodziny widzi ich relację inaczej. Młodsza od niego o dziesięć lat Kira wprowadziła do jego życia radość. Mimo że dziewczyna jest chodzącym chaosem, potrafi wywołać na twarzy swojego partnera uśmiech i ukoić dręczące go demony.

Co się stanie, gdy Aiden się przekona, że ukochanej grozi poważne niebezpieczeństwo? Czy ich związek, odkryty przed światem, przetrwa? Mało prawdopodobne – wszak rodzina Sarroni nie spojrzy przychylnym okiem na Aidenę Torino i zrobi wszystko, by go odseparować od Kiry. Tymczasem on zdaje sobie sprawę z tego, że jest jedynym człowiekiem zdolnym ocalić ją przed bezwzględnym seryjnym mordercą. Tylko czy zdąży?

Patroni medialni:



CUTE
SENSUAL
SPICY
DARK

**editio
red**
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint
ISBN 978-83-289-3151-0
cena: 54,90 zł
9 788328 931510